Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, SOBOTA 2 MAJA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 102

Wybuch bomby w Warszawie.

W redakcji „Walki Ludu" nastąpiła straszliwa eksplozja pyroksyliny

Redaktor, który preparował bombę został ciężko ranny.

Z Warszawy donoszą nam:

Na Starem Mieście odkryto wczoraj przypadkowo fabrykę bomb i maszyn piekielnych.

W domu nr. 38 przy placu Starego Miasta na pierwszem piętrze w dużej sali, przedzielonej drewnianą ścianą mieścił się w jednej części klub poselski niezależnej partji chłopskiej (grupa pos. Wojewódzkiego) oraz redakcja komunistycznego czasopisma „Walka ludu", w drugiej zaś związek pracowników gastronomicznych.

W lokalu partji chłopskiej mieszkał białoruski poseł sejmowy Antoni Szopel oraz Czesław Trojanowski redaktor „Walki ludu".

Wczoraj wieczorem o godzinie 9-ej m. 20 — nastąpił w lokalu tym gwałtowny wybuch. Usłyszał wybuch pierwszy za placu Starego Miasta robotnik Jan Gołębiowski i zaraz domyślił, się że huk pochodzić musiał z lokalu partji.

Gołębiowski wpadł do tego lokalu i zastał tam Czesława Trojanowskiego, redaktora „Walki ludu", siedzącego przy stole, ociekającego krwią, która spływała mu obficie z twarzy na piersi. Trojanowski zakrywał sobie ręką prawe oko, które wskutek wybuchu zostało uszkodzone i może być uważane za stracone.

Na stole leżała blaszana skrzynka, ro zerwana na kilka części.

Pozatem nic w lokalu nie było uszkodzone, szyby całe pozostały w oknach.

Oprócz Trojanowskiego znajdował się w lokalu pos. białoruski Szopel Poseł był napół rozebrany, oświadczył, że spał i że o niczem nie wie.

Na miejsce wybuchu przybyły tymczasem zawiadomione o wypadku władze policyjno-sądowe, a mianowicie sędzia śledczy p. Luxenburg i nadkomisarz policji Porazińskí.

Przybyło nadto pogotowie ratunkowe, które rannego Trojanowskiego opatrzyło i po przesłuchaniu przez władze — odwiozło do szpitala św. Rocha.

Jak dochodzenia wykazały — w skrzynce blaszanej znajdowała się pyroksylina.

Trojanowski zajęty był właśnie fabrykowaniem bomby czy też maszyny piekielnej gdy pyroksylina wybuchła.

Rewizja przeprowadzona w lokalu „Walki ludu" wykryła w łóżku posła Szopela pod siennikiem znaczne zapasy pyroksyliny.

W szpitalu św. Rocha przy łóżku rannego Trojanowskiego ustawiono posterunek policyjny.

Co do osoby Trojanowskiego, zdołano ustalić, iż miał on w Warszawie drugie mieszkanie przy ul. Żórawiej 42 u niejakiego Józefa Bednarskiego.

Trojanowski jest zdemobilizowanym oficerem.

Sowiety i Francja.



MARJANNA (do bolszewika) — **Adoptuj to dziecię, a znów odzyskasz moją miłość.**

Rys. St. Dobrzyński.

Echa wczorajszych aresztowań.

40 osób pozostło w areszcie przeciwko którym toczy się energiczne śledztwo.

Jak się „Express" dowiaduje, z zatrzymanych wczoraj na Placu Wolności kilkuset uczestników wiecu komunistycznego, znaczna część po sprawdzeniu tożsamości wypuszczona została na wolność. Pozostało jeszcze w areszcie około 40 osób. Toczy się przeciwko nim energiczne dochodzenie i w razie stwierdzenia ich winy, wszyscy przekazani zostaną władzom sądowym.

Uwaga bezrobotni

w Austrji nie należy szukać pracy

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Wiedeń, 1 maja

Rząd austrjacki wydał polecenie swym przedstawicielom zagranicą, aby nie udzielały żadnych wiz poszukującym pracy, gdyż z powodu trwającego kryzysu gospodarczego nie może być mowy o otrzymaniu jakiejkolwiek pracy w Austrji. U. S.

GIEŁDA.

Warszawa, dn. 2 maja.

1-sza PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

New York 5,17
Londyn 25,12
Paryż 27,15

2-ga PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Dolary 5,19

Przystojny łodzianin

zawracał warszawiankom głowy i jednocześnie okradał je z gotówki.

Smutnie się jednak skończyła karjera nadłódczanego „doliniarza".

Z Warszawy donoszą nam:

Od pewnego czasu grasował na ulicach Warszawy przystojny brunet, zaczepiający młode niewiasty. Był to kawaler słusznego wzrostu, o cerze śniadej i czarnych, błyszczących oczach.

Udawał zwykle zakochanego, a jeżeli zdołał zaskarbić sobie sympatję, szedł obok partnerki, odprowadzał ją do domu i przy tej sposobności wyciągał jej zręcznie pieniądze z torebki.

Do policji wpływały liczne skargi na tajemniczego bruneta, aż wreszcie komisarjat 11 postanowił go ująć.

Delegowano specjalnego wywiadowcę, który gorliwie wziął się do dzieła.

Wczoraj wieczorem na placu Zbawiciela pomysłowy amant został ujęty w chwili gdy wyciągał pewnej niewieście z torebki 50 złotych.

Dziewoja nie chciała uwierzyć, aby taki elegancki kawaler był poprostu złodziejem i dowodziła, że to jest „nieporozumienie".

Jednak wywiadowca uparł się przy swojem i sprowadził bruneta do komisarjatu.

W gościu poznano zawodowego „doliniarza" Chaima Rosena, stałego mieszkańca Łodzi, bawiącego na występach w Warszawie.

Amnestja w Niemczech

z okazji wyboru Hindenburga.

Berlin, 1 maja.

Dzisiejsze pisma wieczorowe podają że w związku z wyborem nowego prezydenta Rzeszy ma być ogłoszona amnestja zarówno dla przestępców politycznych, jako też dla kryminalnych.

Wywóz złota z Holandji

znów dozwolony.

Minister skarbu oświadczył dziś w parlamencie, iż w związku wprowadzeniem z powrotem stałego pokrycia złotowego waluty holenderskiej wywóz złota z Holandji nie podlegać będzie żadnym ograniczeniom. B.T.

Jak Rumunja reaguje

na sytuację wytworzoną na Bałkanach.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Budapeszt, 1 maja.

W związku z ostatnio wytworzoną sytuacją na Bałkanach odbyła się wczoraj konferencja między ministrem spraw wojskowych i szefem sztabu generalnego na której postanowiono zwrócić się do parlamentu z wnioskiem o wyasygnowanie nowych kredytów na zakup materjałów wojskowych. B.S.

Wybór Hindenburga

przyczyną śmierci posła socjalistycznego.

Berlin, 30 kwietnia.

W poniedziałek zmarł tutaj znany działacz socjaldemokratyczny dr. Konrad Hänisch, który przez dłuższy czas cierpiał na chorobę nerwową.

Jak stwierdzili lekarze śmierć jego nastąpiła jednak wskutek ataku serca, który miał miejsce bezpośrednio po tym gdy się dowiedział on o wyniku wyborów. H. Z.

Bolszewicy tworzą

międzynarodówkę murzyńską.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

Londyn, 30 kwietnia.

„Morning Post" donosi z Moskwy, że trzecia międzynarodówka przystąpiła do organizacji międzynarodowej, organizacji wszystkich narodów czarnej rasy.

W najbliższych dniach oczekują przywódców ruchu murzyńskiego w Ameryce i Afryce. E. S.

Po zmianie rządu we Francji.

—:o:—

P. Painlevè--prezesem gabinetu Briand'a i Caillaux.

Z przeszłości najwybitniejszych ministrów gabinetu francuskiego.

O. p. Painleve będzie można zdaje się powtórzyć zdanie, które wswoim czasie wygłoszono o p. Ponikowskim, mówiąc, że był on prezesem gabinetu pp. Skirmunta i Michalskiego; podobnie p. Painleve będzie tylko nominalnym szefem rządu p. Brianda i Caillaux.

Wprawdzie p. Painleve nie jest homo novus: urodzony w 1863, przez długi czas zajmował się tylko matematyką, polityczny rozgłos zdobył dopiero za czasów procesu Dreyfusa, a deputowanym został dopiero w 1910.

W 1917 został poraz pierwszy ministrem (wojny w gabinecie zmarłego dziś A. Ribot), potem w końcu 1917 r. był niecałe 2 miesiące premjerem póki go nie utrącił Clemenceau. Od roku piastuje urząd prezydenta Izby deputowanych. Karjera ta, która byłaby długą na stosunki polskie, jest bardzo krótką na francuskie, zwłaszcza w porównaniu z przeszłością jego 2 starszych kolegów.

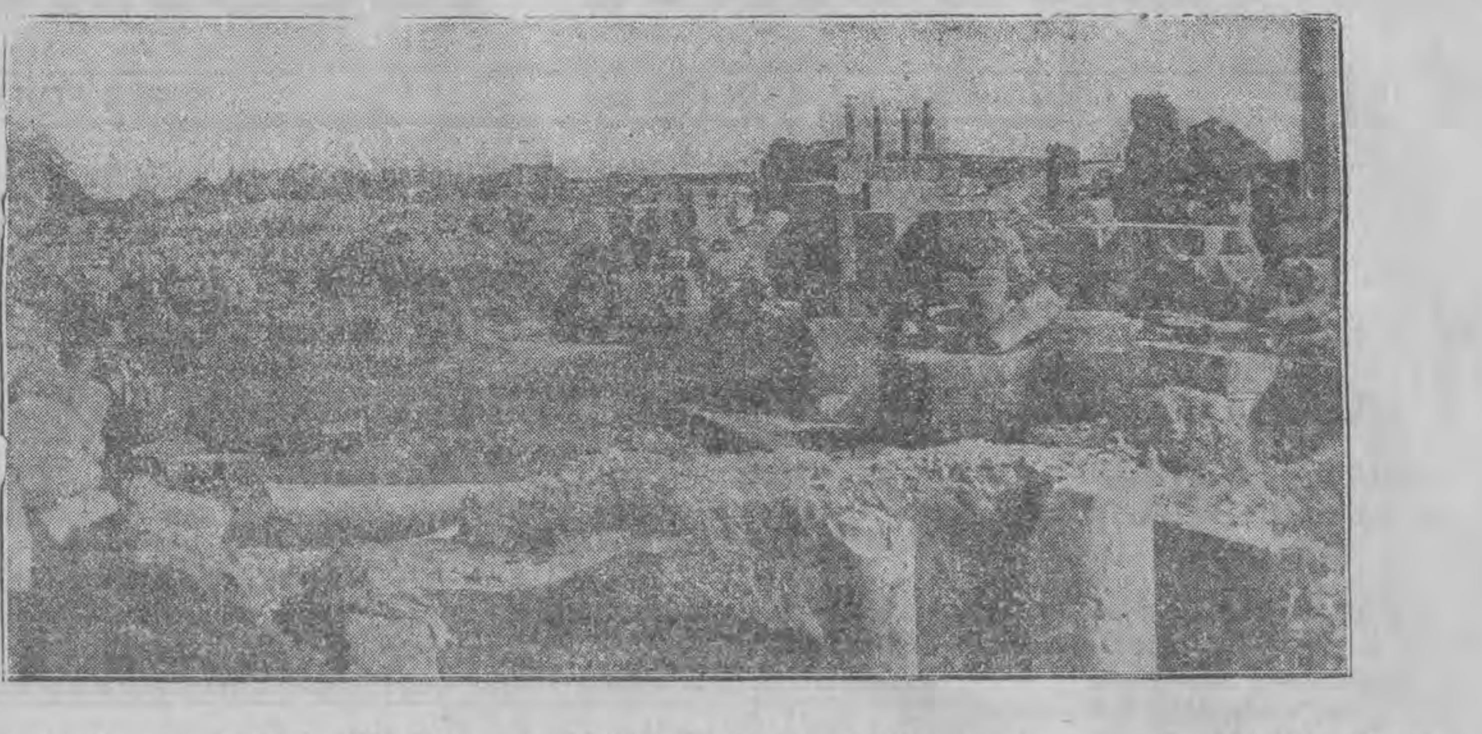
P. Briand był już 7 razy premjerem, prócz tego piastował rozmaite teki (najczęściej sprawiedliwości lub spraw zagranicznych) w innych gabinetach. Jest to umysł jasny i giętki, rozumiejący potrzeby chwili. Briand jest uosobieniem rozumnego kompromisu w polityce francuskiej, a najlepszym tego dowodem jest, że cieszy się zarówno zaufaniem lewicy jak i pewną sympatją faubourg St. Germain. Briand ma obecnie przeszło 60 lat.

W tym samym wieku jest również drugi głośny członek obecnego gabinetu p. Caillaux.

O ile pp. Painleve i Briand pochodzili z rodzin niezamożnych, o tyle p. Caillaux był synem arcymiljonera, monarchisty i poplecznika marszałka Mac Mahona. Młody Józef Caillaux został też po raz pierwszy wybrany do parlamentu jako prawicowiec (w r. 1898). Był również członkiem, jako minister skarbu rządu, p. Clemenceau (1906—1908), w którym kolegował z p. Briandem, podówczas ministrem sprawiedliwości i wyznań. Po upadku p. Clemenceau, Caillaux przerzucił się w stronę lewicy i jako jej człowiek został premjerem w 1911; wsławił się próbami porozumienia z Niemcami i swą walką o wprowadzenie podatku dochodowego.

Był w 1913 r. ministrem finansów w często zmieniających się gabinetach Brianda, Doumergue'a, Barthou itd. Morderstwo, popełnione przez jego żonę na red. Figara Calmettecie, w 1914 r. zmusiło go do opuszczenia fotelu ministerjalnego.

P. Caillaux w przeciwieństwie do Brianda, odznacza się niesłychaną gwałtownością, zawsze z kimś walczy, jego radykalizm był bardzo czerwony, wreszcie przekonania polityczne obu mężów stanu są bardzo odległe od siebie. To też zatargi między pp. Briand i Caillaux zdają się być nieuniknione; wyczuła to odrazu prasa całego świata, wróżąc gabinetowi Painleve nie długą przyszłość i przepowiadając, że będzie musiał ustąpić rządowi, gdzie utrzyma się bądź Briand, bądź Caillaux.



Ruiny umarłego miasta Leptis Magna w Libji, odkrytego niedawno przez uczonych angielskich.

Kicisaburo--japoński Rasputin.

—:o:—

Szarlatan tokijski posiada olbrzymie wpływy wśród dam dworskich. — Dom jego jest istnym haremem.

—:o:—

Policja japońska jest bezsilna wobec wszechpotężnego kuglarza.

Prasa rosyjska interesuje się obecnie nader żywo t. zw. japońskim Rasputinem, który w Japonji jest nader popularną postacią i posiada cały szereg przeróżnych nazw.

Jedni nazywają go bożkiem ondenskim (od dzielnicy „Onden" w Tokio), inni „żywym bogiem", a jeszcze inni poprostu „świętym człowiekiem". Prawdziwe imię tego „bożka" jest Ino Kicisaburo i liczy lat 59.

Społeczeństwo japońskie oddawna już obeznajmione jest z jego działalnością Jest on znacznie inteligentniejszy niż je go rosyjski poprzednik, chłop z gubernji tobolskiej.

Podobnie, jak Rasputin, **cieszy się Kicisaburo wielkim wpływem wśród dam z arystokracji, pań, które z kolei cieszą się wielkim prestiżem w sferach rządowych, dworskich i dyplomatycznych.**

Karjera tego „bożka" japońskiego datuje się od czasów wojny rosyjsko-japońskiej, kiedy podczas jej wybuchu wyprowokował wielkie zwycięstwo Japonji. Kiedy proroctwo jego się spełniło otrzymał Ino jako nagrodę wielki dom **w Tokio** i cały szereg koncesji w Chokkaido, w północnej Japonji. Od tego czasu sława Kicisabura zaczęła wciąż rosnąć i zaczęto go uważać za pół-boga.

Obecnie posiada on wielkie koło znajomych wśród najwyżej postanionych osobistości i wśród arystokracji.

Gazety napomykają o przyjaźni jego z panią **Itako Szimoda**, osobistością bardzo znaną wśród wykształconych sfer japońskich; pani Szimoda jest przełożoną „Dzissen szkoły dla panien" tj. szkoły, w której kształcą się córki patrycjuszowskich rodów japońskich.

Dom Kicisabura jest wzniesiony na podobieństwo świątyni Szinto i składa się z 30 pokoi, tak że zwiedzający ten pałac goście błądzą po nim niejednokrotnie jak po labiryncie.

Angielskie wydanie gazety „Nici-Nici" nazywa ten dom **prawdziwym haremem.**

Ino posiada trzy automobile i płaci z nich 600 jen podatku rządowego miesięcznie. Na przyjęcia dla swych gości i przyjaciół wydaje Kicisabura około 500 jen. Ów „bożek" jest też bardzo popularnym gościem w dzielnicach chsakusa tj. **w dzielnicy gejsz i bardzo mile widzianym gościem w przeróżnych wesołych lokalach Tokio, gdzie wraz ze swymi apostołami wydaje po kilka tysięcy jen miesięcznie.**

W roku 1910 pod naciskiem opinji publicznej usiłowała policja pociągnąć Kicisabura do odpowiedzialności sądowej, lecz bezskutecznie. Jego wielbiciele i wielbicielki obronili go. Niedawno jeden z kupców japońskich wniósł skargę na Kicisabura, który zażądał od niego 3,000 jen, wzamian za co miał otrzymać dostawę produktów żywności dla armji. Pieniądze Kisaburo otrzymał, sam zaś kupiec nietylko nie dostał obiecanej dostawy, lecz jeszcze nadmiar wszystkiego, w przeddzień Nowego Roku zjawiło się u niego kilku ludzi, którzy pod pozorem jakiegoś spotkania zawieźli go do lasu i obili niemalże na śmierć.

Na zasadzie tej skargi policja zawezwała do siebie możnego bożka. Ten jednakże nie stawił się, tłumacząc się nagłą niedyspozycją.

Dwieście mil angielskich na godzinę

robić będzie samochód sportsmena angielskiego Cambella.

Znany na torach wyścigów samochodowych sportsman angielski, Malcolm Campbell, buduje obecnie samochód, któ rym spodziewa się zdobyć rekord świata w szybkości jazdy.

Do nowego tego pojazdu wyścigowego Campbell zamierza przystosować silnik aeroplanowy Napier - Lion o sile 600 koni parowych, choć waży tylko 800 funtów angielskich.

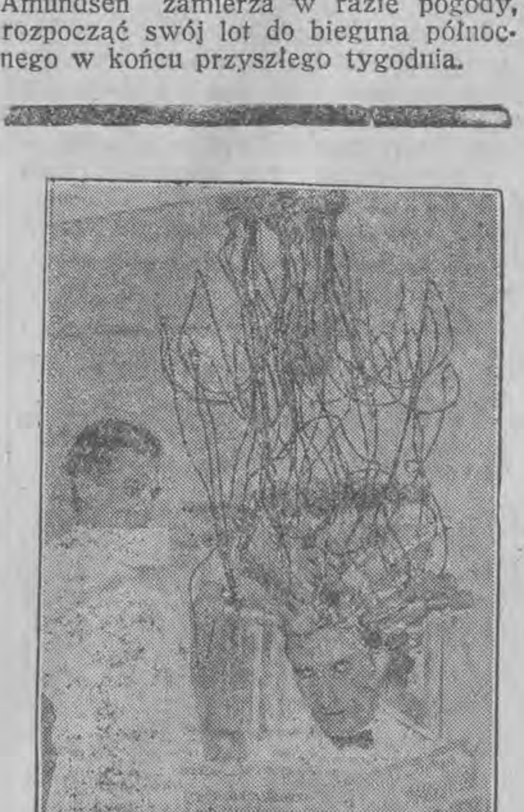
Campbell przeświadczony jest, że za pomocą tego silnika osiągnie podczas jazdy samochodem szybkość 200 mil ang. (321,8 kilom.) na godzinę! Samochód je go posuwałby się zatem po ziemi z szybkością większą, niż najszybsze aeroplany w powietrzu.

Lot do bieguna północnego.

Polska Agencja Telegraficzna.

Wiedeń, 1 maja.

„Neue Freie Presse" donosi, że Amundsen zamierza w razie pogody, rozpocząć swój lot do bieguna północnego w końcu przyszłego tygodnia.



W Ameryce moda ondulowania włosów ogarnęła i mężczyzn. Widzimy oto yankesa, którego włosy układają się w loki na specjalnych drutach elektrycznych

Nasi „poczciwi" kmiotkowie.



— Ile mleka daje wasza krowa dziennie?
— Osiem litrów...
— A ile sprzedajecie.
— Dziesięć litrów...

Rys. St. Dobrzyński.

Duch Jakóba Szafrana

odwiedza co noc Stanisławę Mysiorową

ściąga ją z łóżka, bije ją, trzęsie i tarmosi za włosy.

:o:

Ucieszna historja o duchu, butach i wódce.

W miejscowości Dębowa Góra w Zagłębiu mieszkały w jednym domu obok siebie dwie rodziny. Mysiórów i Szafranów.

Szafranowie ludzie starsi, bo on Jakób liczył np. już lat 57. Żyli spokojnie i cicho, aż w wielki tydzień „za Bożym rozkazem, kiedy śmierć ich zabrała, to wzięła dwoje razem". Szafranowie zmarli jednocześnie na tyfus i pochowano ich na cmentarzu parafji Stary Sielec. Rzecz zdawałaby się nie nadzwyczajna, a jednak, jak się później okazało w skutkach swoich bardzo interesująca.

Oto według zeznań sąsiadki nieboszczyków, Stanisławy Mysiórowej, liczącej lat 22, duch Jakóba Szafrana przychodzi do niej co noc po północy, ściąga ją z łóżka, bije ją, trzęsie i tarmosi za włosy. Conocne znoszenie takich męczarni doprowadziło kobiecinę do rozpaczy. Udała się więc Mysiórowa do księdza z prośbą o radę.

Cóż ma począć biedna i nieszczęśliwa niewiasta? Nic złego nieboszczykowi nie uczyniła. Raz tylko odmówiła mu sprzedaży wódki, bo Mysiórowa czasem po cichu wódkę sąsiadom i znajomym sprzedaje. I za tę to odmowę duch się mści...

Ksiądz poradził nieszczęsnej ofierze zemsty ducha, aby wyjechała do rodziny mężowskiej na Śląsk. Kobieta usłuchała i udała się do Katowic, gdzie zamieszkała przy ul. Andrzeja.

Zemsta ducha i tam ją dosięgła. Gorzej nawet wyszła na tej ucieczce bo oto co podobno jej duch powiedział, znalazłszy się w mieszkaniu przy ulicy Andrzeja:

— To ja do pioruna, będę za tobą do Katowic latał. Podarłem se w drodze przez ciebie buty, coście mi je do trumny wsadzili!

Można sobie wyobrazić, jak w rezultacie takiej długiej wędrówki duch był zirytowany i jak musiał tarmosić biedną Mysiórową.

Mimo tych odwiedzin mieszka ona w dalszym ciągu na Śląsku. Przygody zaś jej są tematem długich i głębokich rozważań całego Zagłębia. Przed kilku dnia mi rozeszła się pogłoska, że zwłoki Jakóba Szafrana będą wykopane z grobu i odwrócone w trumnie twarzą do spodu i klapnięte łopatą w odpowiednie miejsce, aby trup się uspokoił i miał utrudnioną wędrówkę do Misiórowej. Po za tem miano wsadzić mu specjalną kartkę pod język, żeby za dużo nie gadał.

Pogłoska ta zgromadziła na cmentarzu w Starym Sielcu kilkuset ciekawych. Oczywista, widowisko do skutku nie doszło.

Krwawy porachunek chłopów

Zardzewiały nóż w ręce zaperzonego sąsiada.

Śmiertelna bójka — skutkiem brawurowej jazdy po szosie.

Józef Majchrzak wracał ze wsi Jeżowa do domu, mając na swej furmance jeszcze kilku chłopów-znajomych.

Gdy resorka mijała zakręt przydrożny nagle z tyłu nadjechała resorka chłopa tejże wsi Antoniego Ambrożewicza, który nie zdążył zahamować koni skutkiem czego resorki się zetknęły. Wówczas Majchrzak z oburzeniem zwrócił się do nadjeżdżającego by „sfolgował" koniom.

W odpowiedzi na to Ambrożewicz podniósł w górę bat zdzielił nim Majchrzaka przez plecy, następnie uderzył konie które tak ruszyły z miejsca, że siedzący chłopi w resorce Majchrzaka wypadli na drogę.

Wówczas Majchrzak wyszedł z przydrożnego domu zbliżył się do koni swego prześladowcy i schwycił je za lejce chcąc odpędzić o kilka kroków wtył.

Jednak w tej chwili wyszedł z drugiej strony Ambrożewicz zwrócił się do swego sąsiada by puścił mu konie, a gdy ten się na to nie zgodził podszedł do kozła wyjął z tamtąd nóż i uderzył nim w rękę Majchrzaka, który broczący krwią wpadł do poblskiego rowu.

Korzystając z zamieszania Ambrożewicz podciął swe konie i ruszył z miejsca galopem znikając wkrótce z oczu napastowanych.

Chłopa Majchrzaka odwieźli chłopi do domu, a ponieważ ból ciągle się wzmagał przyzwano lekarza z Brzezin, który orzekł, że rękę będzie trzeba prawdopodobnie amputować, gdyż zachodzi obawa kompletnej gangreny, ponieważ nóż był zardzewiały.

Sąd po naradzie skazał Antoniego Ambrożewicza na rok i dwa miesiące więzienia z zamianą na dom poprawy.

Kłopoty budżetowe magistratu.

Dr. Rosenblatt w roli zbawcy Chjenoenpeeru.

Zdawaćby się mogło, że po ostrych wystąpieniach przeciwko magistratowi Koła Narodowego i opozycyjnych wycieczkach frakcji żydowskich, sprawa uchwalenia budżetu znajdzie się pod znakiem zapytania, tymczasem czwartkowe posiedzenie rady wykazało, iż „zbuntowane" frakcje dały się przebłagać.

I tak prawicowe frakcje żydowskie ukrócił pos. Rosenblatt, który jak twierdzą złośliwi telegraficznie wezwany przez menerów większości, by uniemożliwić wystąpienie w imieniu frakcji żydowskich r. Bialera, który miał zamiar wypowiedzieć pod adresem magistratu kilka słów prawdy, koło narodowe natomiast porozumienia nie osiągnęło, to też przemówienie r. Fiedlera było atakowaniem... próżni.

Pomimo to istnieje możliwość, iż część koła narodowego i frakcji żydowskiej głosować będzie przeciwko budżetowi a wówczas zdarzyć się mogą niespodzianki, o których się nawet łódzkim filozofom nie śniło.

Echa strajku lekarzy kasowych.

Dochodzenie przeciwko trzem lekarzom umorzone.

Jak się „Express" dowiaduje kancelarja Prokuratora przy sądzie okręgowym w Łodzi zawiadomiła lekarzy Dr. Szmerłowskiego, Engla, i Gutstadta, znajdujących się pod zarzutem odmówienia pomocy chorej w czasie strejku lekarzy kasowych, iż dochodzenie przeciwko nim zostało umorzone z braku cech przestępstwa.

Nowa „plajta" w Łodzi

Jak się „Express" dowiaduje jedna z większych łódzkich fabryk chustek i wyrobów wełnianych znalazła się w poważnych trudnościach płatniczych.

Ten stan rzeczy spowodowany został kilkoma upadłościami klijentów galicyjskich tej firmy, której aktywa przewyższają passywa, jednakże nie jest ona w stanie wywiązać się obecnie ze swych zobowiązań.

Zawezwany lekarz pogotowia po udzieleniu pomocy odwiózł poszkodowanego w stanie osłabionym do szpitala św. Józefa, skonstatowawszy ciężkie uszkodzenie.

Atak nerwowy.

W mieszkaniu przy ul. Gdańskiej 76 uległ atakowi nerwowemu 25-letni kupiec Wolf Elbaum. Lekarz pogotowia udzielił mu pomocy.

Obłąkanie.

Wczoraj o godz. 4-ej po poł. na ulicy Zachodniej nr. 22 Małka Rozensztajn mieszkanka Piotrkowa uległa pomieszaniu zmysłów.

Lekarz pogotowia po udzieleniu nieszczęśliwej pomocy, odwiózł ją do zbiorni miejskiej.

Tępem narzędziem.

W podwórzu domu nr. 19 przy ulicy Nowomiejskiej uderzony został tępem narzędziem 4 i pół roczny synek szewca Szama Janowski. Lekarz pogotowia udzielił dziecku pomocy.

Dziecko i ryba.

W mieszkaniu przy ul. Al. 1-go Maja 18, córka pracownika handlowego 5-letnia Marjanna Rymanowska połknęła ość rybią.

Lekarz pogotowia udzielił dziecku pomocy.

Orgje samochodowe

Na ulicy Konstantynowskiej obok domu nr. 40 przejechany został przez samochód 16-letni Wacław Krawczyk, uległszy złamaniu lewej nogi.



Znakomity śpiewak wiedeński Schwarz.

Oryginalny cmentarz w Moskwie.



Trzej dygnitarze sowieccy, którzy ponieśli śmierć wskutek wypadku aeroplanowego, zostali pochowani w murach Kremlu.

Pozwólcie nam odetchnąć „świeżem powietrzem"!

Jedyną „aleję" w Łodzi wzięły w swe posiadanie męty społeczne a spokojny obywatel wałęsać się musi po dusznym, wyboistym „deptaku".

Kiedy przed laty kładziono w Łodzi fundamenty pod pierwsze murowane domki, nikt nie przypuszczał, aby to małe biudne miasteczko mogło urosnąć w tak rekordowo krótkim czasie do olbrzymich rozmiarów drugiego pod względem wielkości, a pierwszego pod względem wartości gospodarczej — miasta w państwie.

Zastosowano się tedy do wymogów miasteczka prowincjonalnego i budowano domki i wykreślano ulice tak, jak na jakiś Zgierz czy Stryków w zupełności wystarczało.

Łódź jednak rozrastała się i potężniała szybko. Z maleńkiej osady przeistoczyła się w czasie, który dla historji innych miast nie ma absolutnie żadnego znaczenia, w wielki gród przemysłowy, w miasto, znane bardziej na szerokim świecie aniżeli stołeczna Warszawa.

Domy, fabryki, ulice, place powstawały niemal „pod ręką". Nie było czasu na zastanawianie się nad architekturą, czy estetyką które to czynniki w budujących się powoli miastach odgrywają dominującą rolę.

Budowano szybko, pośpiesznie, bez wytchnienia, aby móc tylko dotrzymać kroku szalonemu tempu tego z iście amerykańską szybkością powstającemu miastu.

Stawiano więc domy tam — gdzie znajdowano skrawek odpowiedniego placu budowano je tak, by jaknajmniej czasu zużyć na budowę, a o takie głupstwa, jak racjonalne wykreślenie ulic nikt już naturalnie nie dbał.

Tem się wszystkiem tłumaczy opłakany wygląd naszego miasta, jego wąskie, ciemne uliczki, nieestetyczne domy kurniki i to wszystko co wywołuje na usta przyjezdnego pogardliwy uśmiech i szyderczę uwagi.

Łódź jest osobliwym pod tym względem miastem.

Ogrody i parki można zliczyć na palcach, placów, i skwerów — wcale niema, a drzew i trawników można ponoć więcej znaleźć na mroźnym biegunie, niż w naszym grodzie.

Czyż więc jest coś w tem dziwnego, że mieszkaniec tego dusznego, bezdrzewnego, wiecznie zadymionego miasta tęskni ciągle do „zieleni", że o tę „zieleń" ciągle i bezowocnie śle błagania do tak zw. „kompetentnych czynników"?

Mamy kilka marnych, okropnych wprost ogrodów miejskich, czyli, jak je się tu szumnie nazywa — parków.

Małą jednak można z tych parków mieć korzyść. Łódź jest miastem pracy, Łódź ślęczy przy warsztatach przez dzień cały, a gdy nadchodzi pora wypoczynku i każdy radby był odetchnąć „świeżym powietrzem", wtedy „parki" są już zamknięte.

W innych miastach ludzie pracujący mają w wieczornej porze do dyspozycji otwarte skwery, aleje, place, gdzie na ławce można spocząć i rozkoszować się czystem, niezakurzonem powietrzem.

Łódź ma jedną taką aleję — odpowiadającą w ostateczności podobnym alejom w innych miastach.

Jest nią aleja Kościuszki.

„Aleja" coprawda godna ubolewania, ale w ostateczności mogłaby wystarczyć.

Jest parę drzewek, jest kilka ławek, jest szeroka wolna przestrzeń, słowem „warunki" jeżeli niezbyt idealne, to w każdym razie „od biedy' wystarczające.

Czemu jednak aleja ta leżąca w centrum miasta nie jest miejscem wypoczynkowym szerokich sfer ludności naszego miasta?

Dlaczego każdy woli po dniu pracy wałęsać się bezmyślnie po „deptaku", popychany i kopany przez ciżbę ludzką?

Oto Aleje Kościuszki, mimo, że leżą o jeden róg od Piotrkowskiej a więc w rzeczywistym śródmieściu, czynią wrażenie uliczki, położonej — gdzieś na głuchych krańcach miasta.

Panują tu wieczne ciemności, które z trudem starają się rozproszyć nieliczne latarnie gazowe. A wśród tych ciemności na ławkach dzieją się rzeczy o których nawet „myśleć się nie chce".

Aleje Kościuszki są miejscem schadzek najniższych warstw społeczeństwa, które czują się tu bardzo dobrze i zupełnie bezpiecznie.

Biada spokojnemu obywatelowi, który miał nieostrożność zawitania na te aleje o późniejszej porze.

Ordynarne i bezczelne zaczepki i wyzwiska zarówno ze stron przesiadujących tu „panów" jakoteż „pań" wypłoszą go stąd natychmiast.

A w pobliżu — żadnego policjanta.

Różne męty społeczne eksploatują tę jedyną aleję w Łodzi i wzięły ją w niepodzielne posiadanie, a szerokie rzesze obywateli tłuc się muszą po ciasnej, dusznej, wyboistej „Pietrynie".

„Kompetentne czynniki" winny nad powyższym paradoksalnym stanem rzeczy nieco się zastanowić i uczynić wreszcie coś, coby wywołało dla nich uczucie wdzięczności wśród szerokich warstw ludności miejskiej, spragnionej tego "świeżego powietrza".

—liv—



Kaszel.

Kaszel stał się ostatnio modnem zajęciem: ludzie kaszlą przy pracy, na ulicy, w domu, w teatrze i na odczycie.

Niema zakątka na tym bożym świecie, gdzieby ludzie nie kasłali.

Kaszel, według orzeczeń lekarza, nie przynosi zdrowia człowiekowi.

Pewien lekarz paryski napisał wielkie, sześciotomowe dzieło, w którem dowiódł, że kaszel nie przyczynia się wcale do rozwoju fizycznego człowieka i mądrzy ludzie mogą się śmiało obejść bez kaszlu.

Profesor ów poświęcił 15 lat swego życia na odnalezienie przyczyny kaszlu.

Po długich badaniach doszedł do wniosku, że kaszel ma swe źródło we wnętrznościach i pochodzi albo z piersi, albo z płuc albo z ozwięcż innego.

Gdy kaszel jest już gotowy do przyjścia na świat, wówczas najczęściej wychodzi przez usta. Innego wyjścia dla niego niema — powiada paryski profesor. —

Dla robotników — powiada w dalszym ciągu profesor — kaszel jest szczególnie szkodliwy, gdyż przeszkadza w pracy.

Kaszel zajmuje wiele czasu.

Statystyka dowiodła, że przeciętnie każdy robotnik traci dziennie godzinę na kaszel. Fabrykant, który daje pracę 60 robotnikom, traci 60 godzin dziennie. To znaczy — 360 godzin tygodniowo. Ponieważ przeciętnie koszta robocizny wynoszą 50 centów za godzinę, wobec tego kaszel kosztuje fabrykanta 30 dolarów dziennie, czyli 180 dolarów tygodniowo...

Nic więc dziwnego, że w niektórych fabrykach łódzkich wywieszono na ścianach napisy:

„ Kaszel surowo wzbroniony"!

Robotnicy musieli wychodzić i kasłać na schodach. To zajęła jeszcze więcej czasu i fabrykant musiał oczywiście w końcu zakaz ten usunąć.

Inny właściciel fabryki wygłosił do robotników następującą mowę:

„Robotnicy! Wiem, że kaszlecie z musu, wiem, że nie robicie tego naumyślnie — są bowiem na świecie inne przyjemności, niż kaszel! Wiem o tem! Ale mam do was prośbę, a raczej propozycję: możebyście spróbowali nie kasłać przez cały tydzień, a potem w niedzielę, gdy jesteście wolni od pracy wykaszlecie się za cały czas! Zato cały tydzień będziecie wolni od kaszlu!"

Robotnicy nie przyjęli tej propozycji.

Zachodzi jeszcze pytanie kiedy i gdzie najwygodniej jest kasłać, o ile się nie jest robotnikiem?

Inteligenci kaszlą zwykle pierwszemu lepszemu przechodniowi prosto w twarz.

Niektórzy trzęsą się w czasie kaszlu — wówczas najlepiej jest zatrzymać kogokolwiekbadź i niewypuścić go z rąk dopóki kaszel nie przejdzie.

Najodpowiedniejszym terenem dla kaszlu jest oczywiście — teatr.

Warto byłoby napisać specjalną rozprawę naukową na temat „chóralnego kaszlu" w teatrze tak, jak się pisze o chórach w operach i operetkach.

Przerobił. Bolski.

Migawki sądowe.

Człowiek, który przyszedł na świat złodziejem...

Koniec roku szkolnego to okres powtórzeń. Nawet wówczas gdy nauczyciel pozostaje pod względem ilości opracowanego materjału w konflikcie z programem, co często się musi zdarzyć, zmuszony jest zrezygnować z dopełnienia niektórych części programu i sprawdzić dokładnie rezultaty całorocznej nauki.

Z końcem roku szkolnego następuje okres powtarzania przerobionego materjału nie tylko w szkołach, lecz na wszystkich polach pracy społecznej.

Każdy z nas zdaje sobie rachunek z popełnionych błędów, zastanawia się nad przeszłością i stawia horoskopy na przyszłość:

Gdy rzucam okiem wstecz, dochodzę do wniosku, że nauka przeszłości nie bardzo się nam przydała.

Ciągle te same winy, te same kary, ciągle te same sprawy sądowe.

Nie znam statystyki z tej dziedziny życia społecznego, wnioskuję jednak z pewnych spostrzeżeń powierzchownych, że liczba przestępstw kryminalnych, szczególnie zaś liczba kradzieży jeżeli się nie powiększyła to w każdym razie napewno nie zmalała.

Wątpię wogóle, czy kiedykolwiek na świecie ludzie przestaną kraść.

Ten sposób zarobkowania jest bądźco bądź najłatwiejszy i przynosi największy zysków.

Machnie człowiek ręką raz i drugi, przeżyje pięć minut w strachu — ale forsę ma w kieszeni.

Że potem ma troszkę ambarasu, lub że go ktoś na gorącym uczynku złapie — to głupstwo!

Grunt, że przy małym nakładzie pracy człowiek, który kradnie, może się dorobić fortuny.

Jeżeli jest to człowiek z gruntu uczciwy, lecz przez przypadek został złodziejem w takim razie potem może porzucić fach złodziejski i rozpocząć nowe życie, gorzej jest jednak, gdy ktoś jest złodziejem dlatego, że już przyszedł na świat takim, a nie innym.

Kazimierz W. staje poraz siódmy w swem życiu przed sądem za kradzież.

Sąd skazał go na 3 miesiące więzienia. Juris.



Z naszego Pomorza: rybak sprzedający wędzone ryby.

Spór o ząb papieża.

Pius X podarował swój ząb.—Wierna sługa chowała go z pobożnością.—Trybunał eklezjastyczny domaga się zwrotu zęba.—100.000 dolarów za ząb.

Papież Pius dziesiąty zanim został najwyższym dostojnikiem kościoła był patryarchą w Wenecji. Zawsze słynął on ze swej dobroci i pobożności, to też często był odwiedzany przez księży i obywateli, którzy czerpali zawsze otuchę z tych dobrotliwych rozmów. Pewnego dnia do ówczesnego jeszcze kardynała Giusuppe Sarte przyszedł pewien monsignor. W czasie rozmowy gość zauważył iż patryarsze Wenecji coś dolega, zapytał więc wprost:

— Co waszej eminencji dolega?

— Ach, odparł przyszły papież, to głupstwo, ale uprzykrzające się, mam ząb jeden już prawie zupełnie poza dziąsłem, nie boli mnie, ale przeszkadza jeść i płacze się podczas rozmowy".

— Jeśli to tylko to — rzekł na to młody ksiądz — to jeśli eminencja pozwoli, uwolnię go od tego kłopotu bez bólu.

Kardynał zgodził się na tę propozycję i w kilkanaście sekund gość podał mu istotnie bez bólu wyjęty ząb. Przy tej operacji obecne były siostry patryarchy i jego stara służąca Anna Giannizi. Kardynał podał jej ząb mówiąc: „Weź go, włóż do kominka, może ci przyniesie jaki prezent".

To powiedzenie płynęło z przesądu ludowego, iż dzieci, które grzecznie dają sobie wyrwać ząb, skoro go położą w kominku otrzymają w zamian zań prezent. Służąca Anna wzięła ząb i włożyła do swego kuferka. Wkrótce potem patryarcha Wenecji został papieżem Piusem dziesiątym.

Anna przechowywała ząb z jeszcze większym pietyzmem.

Obecnie jednak ma się odbyć beatyfikacja Piusa X, odbywa się więc proces kanonizacyjny, prowadzony przez trybunał eklezjastyczny, badający cuda do konane przy grobie zmarłego. Trybunał musi zgromadzić wszystko, co pozostało po zmarłym papieżu i z tego powodu zażądał od Anny zwrotu zęba. Służąca jednak gwałtownie i kategorycznie odmówiła.

Spór między trubunałem a służącą trwał parę tygodni, po długich jednak pertraktacjach udało się księżom wytłumaczyć dawnej słudze papieskiej że ząb jako relikwia umieszczony będzie w jednym z kościołów.

Dopiero wówczas ustąpiła i w tych dniach przy uroczystej ceremonji ma wydać ząb papieża trybunałowi eklezjastycznemu. Na wieść o tym sporze pewien amerykański antykwarjusz wysłał swego delegata do Anny, proponując jej 100,000 dolarów za ząb papieski.

Propozycję tę jednak stara służąca odrzuciła z oburzeniem.

—:o:—



Japoński minister komunikacji markiz Inukai ze swą rodziną przysłuchuje się dźwiękom radjoaparatu.

Mąż 27 żon i ojciec 102 dzieci.

Współczesny Matuzalem liczy 153 lata.

W tych dniach zawitał do Belgradu prosto z Konstantynopola mały, wątły człowieczek, Zaire Effendi.

Skoro pokazał swój paszport, okazało się, iż przybysz ten urodził się w roku 1772 w Konstantynopolu. Jechał zaś do Serajewa, w odwiedziny do swej ukochanej wnuczki, zaślubionej jakiemuś serbskiemu muzułmaninowi.

Raźny i krzepki starzec puścił się sam w tak daleką drogę i wypytywał się skwapliwie o dobrą miejscowość ką pielową, albowiem chciałby połączyć miłe z pożytecznem i wyzbyć się reumatyzmu, który mu trochę dokucza.

Gdy jeden z urzędników wyraził wątpliwość, iż Zaire Effendi liczy 151 lat, staruszek wpadł w gniew i wyjął koran, wskazując na kartę, na której sam własnoręcznie w każdą rocznicę swych urodzin stawiał kreskę, począwszy od 7 roku życia swego.

Zaire Effendi był 27 razy żonaty i z tych związków urodziło mu się 102 dzieci.

Skoro go zapytano, ilu posiada wnuków i prawnuków zamyślił się bardzo głęboko, jakby chciał wszystkich porachować, a potem odrzekł:

— Któż zdoła porachować ziarnka piasku w pustyni?

—:o:—

Ile lat żyje lokomotywa.

Według organu zawodowego maszynistów amerykańskich, „The National Engineering", średnia długość życia lokomotywy, zanim wycofana jest z obiegu, wynosi na linji kolejowej „Pensylvania Railroad" 29.4 lat, a na kolei „Chicago, Milwankee and St. Paul Rail road" 35.5 lat. Liczby, tyczące się wieku lokomotywy, nadesłane do redakcji powyższego organu przez inne koleje amerykańskie, leżą pomiędzy obu wymienionemi liczbami krańcowemi.

O wzroście zaś wagi lokomotyw świadczą następujące dane:

Gdy w 1870 r. lokomotywy pociągów osobowych ważyły okrągło po 30.000 klg., to waga niektórych lokomotyw pociągów pośpiesznych, zbudowanych w 1920 r., dochodziła do 128.000 klg. Lokomotywy towarowe z 1870 r. ważyły po 40.000 klg., gdy tymczasem ciężkie typy lokomotyw towarowych dosięgały w 1920 r. 145.000 klg.

Oferta miłosna w orzechu kokosowym.

Jajko, które przynosi męża i szczęście.

Niezwykłe oświadczyny ekscentrycznych amerykanek.

Żądne wielkich wrażeń amerykanki lekceważą sobie zwyczajne sposoby zawierania znajomości z młodymi ludźmi. Towarzystwa, dancingi, teatry, sportowe wycieczki już im nie wystarczają — pragną czegoś oryginalniejszego.

Otóż 3 amerykanki, dziewice z New Liberty, pragnąc wydać się za mąż napisały ofertę miłosną i zamiast oddać ją zwyczajem amerykańskim do dziennika zamknęły ją we flaszkach i rzuciły do rzeczki, uchodzącej do Missisipi.

Jedną z tych butelek wyłowił młody farmer z Louisiany i, zachęcony słodką obietnicą, przyjechał oglądać kandydatki do stanu małżeńskiego. Wkrótce został szczęśliwym mężem. A dwie pozostałe dziewice wyswatał ze swymi krewniakami.

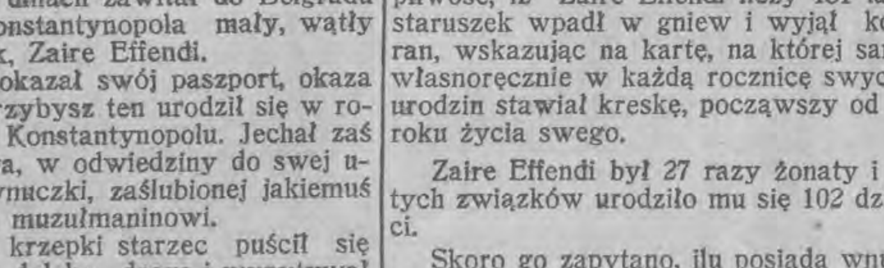
W dziwniejszy jeszcze sposób znalazła sobie męża panna Dorotty Weels. córka bogatego rolnika Bawiąc podczas wakacji na wsi, przypatrywała się jak służba pakowała w skrzynie jaja, aby je wysłać do Nowego Jorku. Wpadła więc na pomysł.

Na dwunastu najmniejszych jajach wypisała swój adres, by nieznany ów młodzieniec, który odczyta jej adres, zgłosił się natychmiast, a otrzyma jej rękę. Jakoż nie minął tydzień, a panna Dorotty była już narzeczoną. Zapytana zaś dlaczego wybierała na ofertę małżeńską najmniejsze jaja — odpowiedziała:

— Duże jaja wpadają w ręce gospodyń, małe zaś kupują mężczyźni, gdyż są za leniwi, aby grzebać w paczce i wyszukiwać największe okazy.

W podobny sposób „wydała się za mąż" córka bogatego kupca owoców z Nowego Orleanu Ofertę małżeńską zamknęła jednak w orzechach kokosowych, a powłokę zalepiła woskiem. Orzech rozłupał pewien młody oficer i, zachęcony tak oryginalnem ogłoszeniem, zgłosił się pod wskazany adres.

JERZY RZĘCKI, 100



Kryminalny romans kinematograficzny.

Gdy tylko sprawa paszportowa została pomyślnie załatwiona, nastąpiło to zaś tego samego dnia — całe towarzystwo rozlokowało się, jak zwykle, w trzech hotelach. A więc Mańka ze „swym" zamieszkali we wspaniałym hotelu „Claridge", pięknie na Avenue des Champs-Elysees położonym, otoczywszy się zbytkiem i przepychem, na co mogła sobie pozwolić, przywożąc tak bogaty łup, z krótkiego stosunkowo pobytu na jasnym brzegu.

Boreckiego z Dybowskim umieściła w mniejszym hoteliku na zacisznej rue d'Acacias w pobliżu lasku Bulońskiego, nietyle ze względu na piękne okolice, ile ze względu na to, aby mieszkali od niej możliwie daleko, a jednak przyzwoicie. Wreszcie Antka z Frankiem ulokowano w śródmieściu około opery w hotelu „Manchester", znajdującym się na rue Grammont przy rogu rue de St. Augustin.

Mając narazie dostateczne zapasy gotówki poświęcono pierwsze parę dni zwiedzaniu Paryża, nietyle przytem interesując się jego wspaniałymi gmachami i dziełami sztuki, ile raczej tem, co Paryż może dać w dziedzinie widowisk, zabaw i rozrywek.

Zwiedzono więc przedewszystkiem wspaniałe music - halle paryskie: Casino de Paris, Folies Bergere, Moulin Rouge, i Palace oraz wiele innych tym podobnych. Wspaniałe feeryjne spektakle, które tam oglądano, wywarły na całem towarzystwie potężne wrażenie, głównie dzięki imponującej wystawie, przekraczającej wszelką wyobraźnię. Noce spędzano, oczywiście, w którejkolwiek z knajpek, tak gęsto rozsianych po całym Montmartrze.

Ta pewna jednostronność w napawaniu się Paryżem bardziej jeszcze zaraziła ich i tak już w Paryżu panującą atmosferą zmysłowego podniecenia. Mańka zresztą mniej się jej poddawała, natomiast wszyscy mężczyźni, nie wyłączając Janka, którego Mańka ledwo mogła utrzymać w cuglach, rzucili się w wir uciech paryskich nurzając się w nich po głowę. Mańka, widząc, że nie zdoła powstrzymać ich pędu, postanowiła im nieco pofolgować w nadziei, że jak się wyszumią, to łacniej potem zrozumieją konieczność zapracowania sobie na te wszystkie przyjemności.

Mańka miała początkowo tylko jedną i to niedługotrwałą słabość w stosunku do pewnego francuzika, również, jak i jego poprzednicy z Nicei, tancerza zawodowego z hotelu Claridge. Znajomość za częła się od tego, że Mańka zamierzała powtórzyć swój eksperyment, tak szczęśliwie rozpoczęty w Nicei. Gdy wszakże już chciała wypowiedzieć swe życzenie Raulowi — tak nazywał się ów młodzieniec — nagle zrobiło jej się go żal i prośby swej nie wypowiedziała.

Stało się to zaś nie odrazu, a dopiero nieco później, rozopczęła Mańka od swej zwykłej taktyki, kuszącej zalotności i poprosiła następnie Raula, by ją odwiedził po skończeniu wieczorowego dancingu w jej pokoju hotelowym. Janka posłała z całym towarzystwem do „Perrocquet" z tem, aby nie powracał przed ranem.

Janek w pierwszej chwili chciał oponować, przypomniał sobie wszakże, że i wszelkie nicejskie perypetje z tancerzami zawodowymi nie były dla niego niebezpieczne, nie widział więc specjalnego powodu do obaw. Skądinąd, sam dawno już pragnął zanurzyć się w oszałamiającym wirze nocnego życia Paryża swobodnie i bez skrępowania, bez ciążącego nad nim stale groźnego oka Mańki, Skorzystał więc chętnie z jej polecenia i postanowił wyhulać się za wszystkie czasy. Udał się więc wraz ze swymi kolegami na całonocną hulankę zupełnie spokojny, że Mańka nic złego sobie zrobić nie da.

Traugott Schalcher

Kraina Sumo.

Tłumaczył Lor. Ilustr. St. Dobrzyński.

Oto historja, którą opowiedział mi chan Muhmud Ali, gdyśmy jechali razem na wielbłądach w drodze powrotnej do Asterabadu.

Podanie poniższe opowiadała mi niegdyś jego niańka, słowa jej przypomniał sobie w chwili, gdy zbliżaliśmy się do oazy, zieleniejącej zdaleka trzema rozłożystemi palmami.

Opowiadał mi i śmiał się przytem:

— To jest dziwna legenda, której zagadki zwykły śmiertelnik rozwiązać nie zdoła...

I zaczął opowiadać:

— Przed dawnemi laty wznosiła się na wielkim oceanie potężna wyspa Sumo.

Mieszkańcy tej wyspy byli bardzo pracowici. Ani różnice poglądów politycznych, ani różnice wyznaniowe nie zdołały przeszkodzić ich zgodnemu współżyciu.

Wzburzone fale morza zatapiały każdą łódź, która ośmieliłaby się zbliżyć do brzegów szczęśliwego kraju. W krainie Sumo nic nie wiedziano o muzyce ani o poezji, ani o bohaterach wojskowych lub bogach. Mieszkańcy czcili jedną tylko rzecz — swą ziemię i nimbem chwały otaczali głowy malarzy, którzy w swych obrazach odzwierciadlali piękno tej ziemi

Zaznaczyć przytem należy, że malarze nic innego nie malowali, prócz krajobrazów ojczystych. Nikomu z tubylców nie wpadłoby nawet do głowy, by obrać sobie za temat inne krajobrazy, których zresztą nigdy na oczy nie widzieli, gdyż nie wyjeżdżali poza granice swego kraju.

W krainie Sumo nie znano walk politycznych ani waśni na tle wyznaniowem. Istniały tam tylko różne prądy sztuki. Każdy obywatel hołdował innemu prądowi w sztuce, każdy z nich miał inny pogląd na te sprawy. Przyświecał im jednak w życiu jeden cel — miłość dla sztuki.

Wszystkie zaś prądy dotyczyły tam tylko jednej gałęzi sztuki — malarstwa, innych bowiem rodzajów sztuki w krainie Sumo nie znano.

Różnorodność kierunków zasadzała się rzecz prosta nie na treści obrazów, gdyż tematy były zawsze jednakowe, lecz na samej formie obrazów, na sposobie ujmowania kolorów.

Każdy malarz miał swoje osobiste zdanie — jedni malowali swe obrazy, jak ściany, — niedbale, bez talentu, drudzy pokrywali płótno mglistemi barwami, inni znowu malowali samemi kreskami i punktami — niektórzy tworzyli swe kompozycje z natury, inni z pamięci.

Święta ziemia z trzema rozłożystemi palmami wymalowana była na wszystkich płótnach albo przy wschodzie słońca, albo w świetle księżyca.

Ku tym obrazom wznosiły się modły wszystkich mieszkańców, malowane płótna stanowiły ich najpotężniejsze bóstwo ku którym wyciągały się modlące dłonie...

W ten sposób mieszkańcy szczęśliwej krainy na wielkiej wyspie wśród oceanu byliby szczęśliwi, gdyby nie znalazł się wśród mieszkańców pewien dziwny malarz...

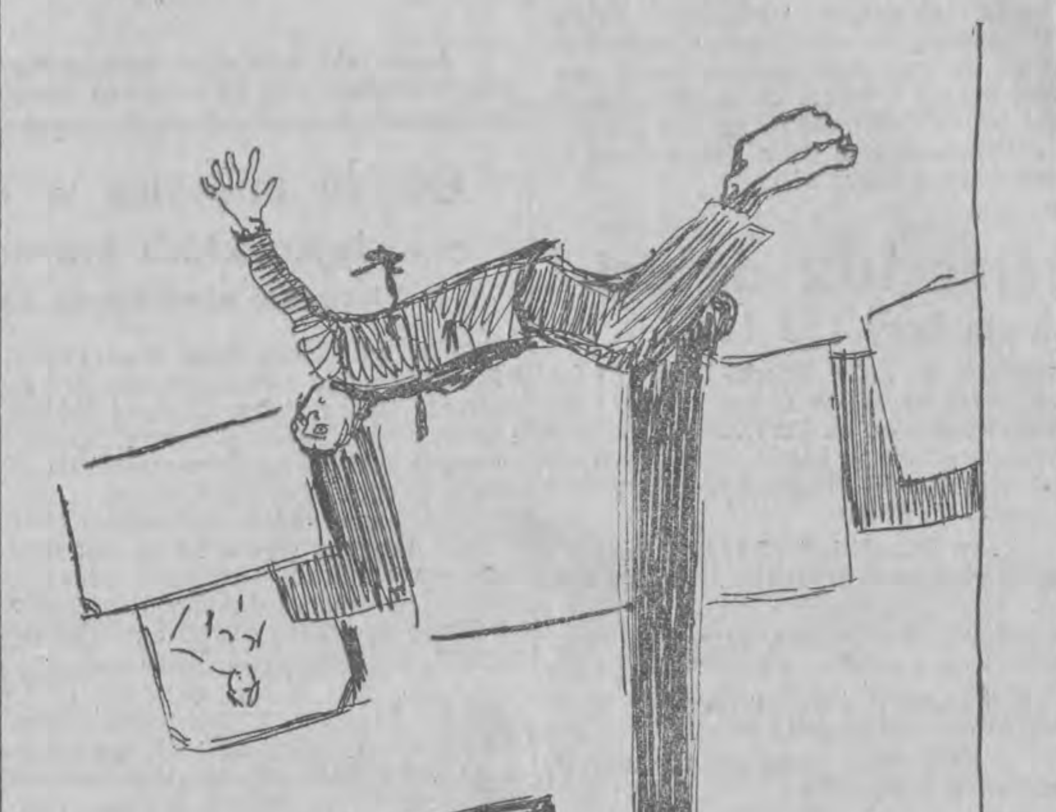
**
*

Na północnym przylądku wyspy Sumo nad samym morzem wznosił się dom, w którem mieszkało pewne małżeństwo Mąż był jednym z niewielu, którzy zajmowali się na wyspie rybołóstwem.

Pewnego dnia, gdy rybak łowił ryby na morzu, zerwała się straszna burza, która groziła śmiercią odważnemu poławiaczowi ryb. Żona stała wówczas na brzegu i przyglądała się okropnej walce swego męża z rozszalałym żywiołem, długo jednak nie mogła przyglądać się temu obrazkowi.

Wskoczyła do łodzi i pośpieszyła mężowi z pomocą. Łódka męża rozbiła się jednak o skały — rybak zginął w głębinie morskiej.

Żona wpadła w bezgraniczną rozpacz. Gdy morze uspokoiło się zauważono na powierzchni fal bujającą łódź. Rybacy ściągnęli ją do brzegu. Na dnie łodzi znaleziono w kałuży krwi — dziecko. Jakiś rybak wziął je do ręki — dziecko poczęło wierzgać nóżkami... Żyło jeszcze...



Czemprędzej zabrano je do chaty i oddano pod opiekę kobiet. Dziecko w początkach życia zdradzało już talent malarski. Przybrani rodzice postanowili kultywować jego talent i wysłali chłopca do wyższej szkoły malarskiej. Uczeń czynił znaczne postępy. Po pewnym czasie jednak wyzbył się naleciałości szkolnych i usamodzielnił się zupełnie. Profesorowie wypędzili go więc ze szkoły... Chłopiec porzucił dom rodzinny, oddał się rybołóstwu tylko w wolnych chwilach malował obrazy, nie licząc się.

Gotowe obrazy zanosił nocą na wystawę...

**
*

Obraz wywołał rewolucję na wyspie Samo.

Tematem malowidła był brzeg morza i wzburzone fale rozpryskiwały się o wielkie skały. Z rozpalonej ziemi unosiły się mgliste opary. Słońce zachodziło krwawo.

Młody malarz proklamował w swym obrazie piękno morza, widoki skał, malowniczość zachodzącego słońca, czyli to wszystko, czego dotychczas nikt z obywateli na wyspie Samo nie widział nigdy na oczy.

Fakt ten wydawał się wszystkim tak nienaturalny i dziwny, iż niektórzy z mieszkańców uważali, że musiał nastąpić chyba koniec świata.

Zebrała się natychmiast narada starszych, którzy postanowili wszcząć niezwłocznie energiczne kroki, aby zwalczyć wzrastające zło.

Malarza pociągnięto do odpowiedzialności, żądając od niego wytłumaczenia swego czynu.

Sąd doszedł do wniosku, że młody malarz popełnił bluźnierstwo i dlatego powinna go spotkać kara śmierci. Malarz starał się obronić. Dowodził w swej mowie, że Bóg może być wszędzie — nietylko na polu, na którem rosną trzy rozłożyste palmy. Morze i skały mogą być tak samo święte. Święte jest również światło i powietrze. Albo wszystko jest Bogiem, — albo nic.

Wszyscy obywatele rzucili się na niego.

— Jakto? — krzyczeli — wszystko jest święte? W takim razie śmietnik przed moim domem jest również świętą rzeczą.. To skandal!

Malarz odrzekł im na to, że śmietnik jest bezsprzecznie rzeczą świętą gdyż w śmieciach kryje się mnóstwo żywy istot — cały świat!

Wzburzenie tłumu przeciwko rewolucyjnemu malarzowi wzrastało z każdą chwilą. Niektórzy chcieli go zamordować na miejscu. Słowa jego jednak znalazły oddźwięk w duszach pewnej części obywateli. Malarza po długich naradach zwolniono.

Tłumy rozeszły się. A młody malarz nadal malował swe obrazy: gęste bory poprzetykane złotem słońca, urozmaicone piękną zwierzyną, szerokie łany zbóż, białe chaty wiejskie — tylko omijał tradycyjne łąki z trzema rozłożystemi palmami.

W kraju zorganizował się jednak tajemniczy spisek na życie młodego malarza.

Zamach został wykonany.

Pewnego dnia znaleziono malarza martwego, leżącego na ziemi we krwi w swej pracowni ze sztyletem w sercu

Gdy wieść o śmierci malarza rozeszła się po kraju, wszyscy odetchnęli z ulgą, sądząc, że pozbyli się nareszcie bezbożnika. Fanatycy spalili wszystkie obrazy zamordowanego na łące, przyczem tak nieostrożnie obchodzili się z ogniem, że wybuchł pożar i spaliła się trawa oraz trzy rozłożyste palmy.

Tłum rzucił się na podpalaczy. Niektórzy widzieli w nieszczęściu palec boży, który mści się za popełnione morderstwo.

Ilość zwolenników zamordowanego wzrastała z każdą chwilą.

Wybuchła zacięta walka domowa między starszymi a młodszymi. Wojna trwała kilka dziesiątków lat, dopóki głód i nędza nie zmusiły wojujących do zgody. Walczyli o święte rzeczy, zapominając o tem, że główny przedmiot wojny — święta łąka z palmami — dawno już uległa zniszczeniu.

Cały kraj był spustoszony, ludność zbiedzona, wyczerpana, nieszczęśliwa..

Walki jednak nie ustawały —

Aż oto dnia pewnego na dawnej, kwitnącej łące powstała wąska szczelina, z której poczęła się wylewać gorąca lawa... Wulkan podziemny rozpoczął swą burzycielską pracę..

Ogień zniszczył całą krainę..

Spienione fale morskie utworzyły potężne wały, które z hukiem zmywały brzegi wyspy..

Po upływie krótkiego czasu — wyspa Sums opadła na dno, nie zostawiając po sobie ani śladu...

Prezydent Coolidge przemówił z ekranu.

Nowy doniosły wynalazek amerykański.

W jednym z największych kino-teatrów nowojorskich zebrało się przed kilku dniami pięciuset wydawców i redaktorów największych dzienników amerykańskich. Na ekranie ukazał się prezydent Coolidge, który wypowiedział przemówienie. Każde słowo było wypowiedziane głośno, dobitnie i wyraźnie w najzupełniejszej zgodności z najdrobniejszym gestem czy mimiką.

Było to „fonofilmowe" zdjęcie prezydenta Stanów, podczas jego przemówienia, wypowiedzianego ośm dni przedtem w Waszyngtonie. Fonofilm nie jest doskonałem uzgodnieniem, czyli „synchronizacją" kinematografu, ale specjalnym aparatem, notującym na tym samym filmie i obraz i głos.

Wynalazek pochodzi jeszcze z zeszłego roku, ale obecnie dopiero został doprowadzony do doskonałości i przedstawiny publiczności.



Troska o narybek piłkarski.

Bierzmy przykład z małej, lecz kulturalnej Holandji.

Holandja, która w r. 1912 na Olimpjadzie w Sztokholmie jedno z lepszych miejsc w piłce nożnej zajęła, bijąc w finale Austrję i Węgry, obecnie znajduje się w Europie na samym końcu. Z odniesionych ostatnio zwycięstw nad Niemcami i Belgją, holendrzy zamiast się, jak to u nas bywa, chełpić i nadymać, wyciągnęli zupełnie przeciwne wnioski.

Otóż dotychczasowa reprezentacja Holandji miała w swoim składzie, kilku graczy, prawie że staruszków, których rola w sporcie jest już zupełnie skończona, a odpowiedni narybek do reprezentacji którego wprawdzie nie brak, rozproszony jest po całym kraju, ulega spaczeniu wskutek braku odpowiednich trenerów i opieki.

To też dbający o sportowy honor narodu i państwa działacze przyszli do wniosku, że według dotychczasowego systemu niema najmniejszych widoków na zestawienie odpowiedniej godnej bronienia honoru barw państwa reprezentacji. Postanowili więc działać, a postanowienie to jest naprawdę godne naśladowania.

W Holandji, zarówno, jako i w Anglji istnieje sportowa organizacjo akademicka, pod nazwą „Zwaluwi" (Jaskółki) (w Anglji Corinthiano). Otóż właśnie ci Zwaluwi zobowiązali się do odkrywania i wyławiania młodych gwiazd piłkarskich w całym kraju i zestawienia z nich drużyny reprezentacyjnej, któraby pod ich opieką i fachowem kierownictwem przyswajała sobie wiedzę fotbalową i jak najczęściej, jako przyszła reprezentacja państwa rozgrywała mecze z najlepszemi drużynami krajowemi i zagranicznemi.

Zdrowa ta myśl mogła powstać tylko w szanującym swój honor sportowy narodzie, gdzie nie istnieje podobny, jak u nas „Schadenfreude", jeżeli n. p. reprezentacja Polski zestawiona z graczy jednej dzielnicy, która bez względu na to, jak się z zadania wywiąże, nazywa się ją popularnie „polską kompromitacją" itp.

Ohydne te i z rycerskością sportową nic wspólnego nie mające epitety wypływają wyłącznie z nienawiści, że dane miasto lub ośrodek sportowy w wyborze graczy do reprezentacji Polski został pominięty, natomiast dobro i honor rodzimego sportu nie odgrywa w takich wypadkach najmniejszej roli.

ko jednostek, ale całych poważnych wych zasługuje również w wielu wypad związków i klubów, mających zazwyczaj do swej dyspozycji znaczną część prasy którą się posługują, jest karygodnem, o tyle również postępowanie i partykularyzm polityki władz sportowych a zwłaszcza t. zw. kapitanów związkowych zasługuje również w wielu wypadkach na surowe napiętnowanie. Pomijając już ich dobrą lub złą wolę w tym wypadku, nie można jednak pominąć milczeniem faktu, że właśnie ci powołani do tego, ażeby byli najlepiej zorjentowani o najlepszych gwiazdach piłkarskich w Polsce, których nam nie brak, właśnie ci najmniej wiedzą.

Przy zestawianiu reprezentacji uwzględniają jedynie tych graczy, których najczęściej na boiskach swego miejsca zamieszkania oglądają i stąd właśnie wynikają, mniejsza o to słuszne lub nie zarzuty stronniczości i partykularyzmu.

F. R.

50 mecz z rzędu rozegrają jutro reprezentacje Wiednia i Budapesztu

—:o:—

W Polsce do zawodów tradycyjnych należą rozgrywki Kraków — Lwów i Warszawa—Poznań.

—:o:—

Dlaczegóż Łódź nie wybrała sobie tradycyjnego przeciwnika.

Im dłużej i im częściej dochodzą do skutku te tradycyjne mecze tem większem, zarówno w Wiedniu, jak i w Budapeszcie cieszą się powodzeniem. Jubileuszowy, tj. 50-ty mecz odbył się w r. 1922 w Budapeszcie, gdzie zwyciężyła Austrja 2:1. W r. 1923 zwyciężyła również Austrja w Wiedniu w stosunku 1:0, a w jesieni tego samego roku zwycięstwo przypadło Węgrom w Budapeszcie z wynikiem 2:0. Ostatnie dwa wyniki były następujące: w Budapeszcie 2:2, i w Wiedniu 2:1 na korzyść Austrji. Na ostatnich zawodach zwycięską bramkę strzelił Wessely (Rapid), której wykona nie wzbudziło podziw na widowni.

Na jutrzejsze spotkanie Wiedeń wystawia ten sam zespół, który tak wspaniały triumf święcił w Paryżu. Jedynie udział Wieszra (Amateure) nie jest jeszcze zupełnie pewny. Natomiast Węgry pozwalają sobie tym razem na dość śmiały eksperyment przez wstawienie do swej reprezentacji dwóch bardzo młodych graczy a mianowicie: Webera (Tcerekwes) na środek pomocy i Krutzlera (Szombathely prowincja) na prawe skrzydło.

W Polsce mamy już dwie podobne umowy, tj. Kraków — Lwów, oraz zapoczątkowana w r. b. Warszawa — Poznań. Cieszą one się również nie mniejszem zainteresowaniem, dowodem czego jest kupienie domu na własność przez lwowski Z.O.P.N. z dochodów, które mu przyniosły mecze Kraków — Lwów.

Jaką wielką korzyść mogła by mieć z podobnych imprez Łódź, tu niema dwóch zdań, ale niestety wybrańcy Łodzi potrafią ją tylko należycie skompromitować nazewnątrz, zamiast działać twórczo i pożytecznie. R.

Międzynarodowe zawody tennisowe w Polsce.

—:o:—

Przygotowania do rozgrywek o puhar Davisa w Warszawie.

Jak donosiliśmy kilka dni temu, w połowie maja Warszawa będzie świadkiem jednego z epizodów wielkiego turnieju tenisowego o puhar Davisa — imprezy, w której bierze udział dwadzieścia kilka państw świata.

Polska, która w sezonie bieżącym po raz pierwszy weźmie udział w rozgrywkach, wylosowała spotkanie z Anglją i posiadając prawo wyboru miejsca, — zaproponowała Warszawę. Jak wiadomo tenis angielski ma ustaloną opinję jednego z najlepszych w świecie, pierwszy więc nasz występ zakończy się napewno przegraną, lecz mimo to korzyść z tego spotkania spodziewana jest tak wielka, iż stanowisko PZLT, który zdecydował się na udział w rozgrywkach uznać należy ze wszechmiar za słuszne.

Przedewszystkiem więc nasi najlepsi teniści będą mieli sposobność zapoznać się z doskonałą metodą gry, wypróbować, że tak powiemy na własnej skórze, skuteczność metod angielskiego treningu, wreszcie zebrać tych masę informacji i spostrzeżeń, które bez osobistego widzenia niemożliwem jest ująć i przyswoić sobie.

Prócz tego jednakże turniej ten będzie miał pierwszorzędne znaczenie dla propagandy tego pięknego, a u nas dość słabo rozwiniętego sportu. Gra anglików swą precyzją, harmonją i pięknem napewno zyska niejednego zwolennika dla tenisu, szerszy zaś ogół przekona się, że tenis ze względów na swe walory, zasługuje na poparcie i rozpowszechnienie.

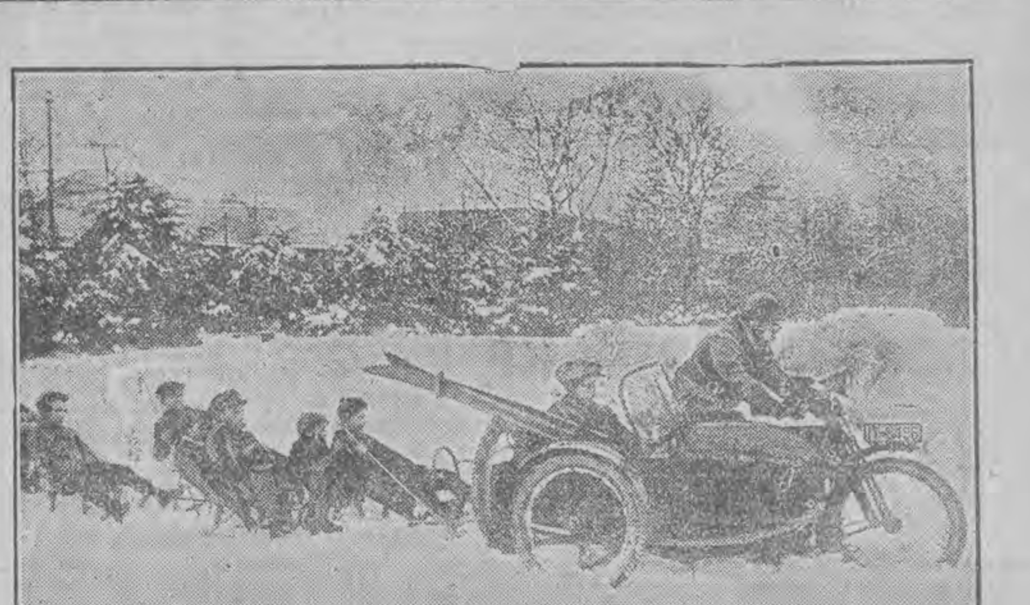
Turniej odbędzie się na placach Warszawskiego lawn-tennis klubu w parku Sobieskiego, klub więc ten dokłada wszelkich starań, aby siedzibę swą jaknajlepiej przygotować na przyjęcie zagranicznych sportowców. Już obecnie wznoszone są trybuny na kilkaset osób które pozwolą zgromadzonej publiczności zupełnie wygodnie obserwować rozgrywki.

—:o:—

Odznaczenia dla zasłużonych w sporcie.

Dowiadujemy się, że min. W. R. i O. P. ufundował kilkaset medali srebrnych jako odznaczenia honorowe dla zasłużonych działaczów sportowych i czynnych sportowców. 140 sztuk takich medali otrzymują piłkarze, nieokreśloną narazie liczbę otrzymuje Polskie Towarzystwo Atletyczne i szereg innych związków. Listę kandydatów do tego odznaczenia formują specjalne komisje.





Podczas gdy u nas wiosna roztacza wszystkie swe czarujące blaski, w Szwajcarji młodzież używa jeszcze do syta sportów zimowych.

ROZKŁAD JAZDY

Dworzec Łódź-Fabryczna.

ODJAZD

6.10 do Tomaszowa
7.25 „ Warszawy posp.
8.55 „ Koluszek
10.00 „ „ w niedz. i święta
12.20 „ Ząbkowicz (z Koluszek posp)
13.30 „ Warszawy „ „
15.20 „ Krakowa „ „
17.00 „ Koluszek
19.35 „ Warszawy bezp.
20.40 „ Piotrkowa z Kolusz. (połącz. z Krak.)
22.35 „ Krakowa
23.40 „ Warszawy z Kol. posp. do Krakowa i zwycz do Ząbkowic i Kat.

PRZYJAZD

7.30 z Krakowa posp.
8.30 „ „ „ z Piotrk. zwycz.
9.55 „ Tomaszowa
10.25 „ Warszawy
12,45 „ Koluszek
15.45 „ Warszawy i Katowic
16.30 „ „ bezpośr.
17.05 „ Koluszek
21.05 „ Krakowa posp.
21.45 „ Warszawy „
22.45 „ Koluszek w niedz. i święta
23.07 „ Tomaszowa
1.05 „ Warszawy i Częstochowy.

Łódź-Kaliska.

TRANZYTOWE

1.46— 2.02 Warszawa-Leszno osob.
2.42— 2.57 Ostrów—Warszawa
5.30— 6.42 Poznań—Warszawa
6.19— 6.19 Zbąszyn—Warszawa express z Paryża
12.38—12.53 Warszawa—Zbąszyn
13.48—14.02 Poznań—Warszawa
22.03—22.23 Warszawa—Paznań

(1-sza liczba przyjazd, 2-ga odjazd)

Lokalne ODJAZD

7.45 Łódź—Zbąszyn
8.15 Tarnobrzeg
13.30 Łódź—Warszawa
19.25 Łódź—Łowicz
19.40 Łódź—Ostrów
20.00 Łódź—Kraków—Katowice bezp.

PRZYJAZD

6.46 Kraków—Katowice—Łódź bezp.
9.25 Ostrów—Łódź
9.40 Łowicz—Łódź
10.20 Warszawa—Łódź
12.00 Tarnobrzeg
28.30 Zbąszyn—Łódź

—ooo—

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

„Express Wieczorny" i „Republika" łącznie zł. 7.50.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 5 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE 40 gr za wiersz mjlm trowy (na str 4 szpalty). NEKROLOGI I NADESŁANE: 30 gr za wiersz milimetrowy e (na str 4 szpa Zaręczynowe i zasiub. po tekście 10 st Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowe druk ogłoszeń administr nie odpowiada Drobne 10 gr Poszukiwanie pracy 5 groszy Najmniejsze 50 gr

Redakcja i Administracja, Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-14 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Z wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.